

Władysław Klępka, *Poruszona cisza*, Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, Zielona Góra 2018, 136 s.

Zacznę banalnie. Poznałem Władka Klępkę gdzieś na początku lat osiemdziesiątych albo nawet wcześniej, kiedy to po przybyciu z Puław, o czym dużo mówi w wywiadzie przeprowadzonym przez Mirosławę Szott („Pro Libris”, nr 64-65), otrzymał mieszkanie w bloku „Małgorzata” przy ulicy Lisiej w Zielonej Górze. Z Mietkiem zaszliśmy kiedyś do niego. Trochę wypiliśmy. Od tamtego czasu minęło już sporo lat. Nie za często potem się widywaliśmy.

Pracował długi czas jako instruktor plastyczny w Regionalnym Centrum Animacji Kultury. Opiekował się jako instruktor dwiema sekcjami tkactwa artystycznego, dla których przygotowywał wzory plastyczne. A sekcje „Penelopa” i „Anna” odnosiły sukcesy na wystawach. Jak wyznaje, czuł się jednak wtedy, tutaj, w Zielonej Górze, nieco wyobcowany, co można sobie wyobrazić, gdyż puławski okres życia wspomina jako pełen fermentu. W nowym miejscu tego mu brakowało. Zresztą chyba nie tylko jemu w tamtych jałowych latach. W każdym razie w Zielonej Górze Klępka przeszedł ważną dla siebie drogę wtajemniczenia poetyckiego (w Stowarzyszeniu Jeszcze Żywych Poetów) oraz rozwinięcia pasji plastycznych. W efekcie na koncie swoich dokonań obecnie może zapisać wydanie kilkunastu tomików wierszy oraz urządzenie kilku wystaw malarskich „w technice papieru barwnego ręcznie czerpanego”. Te dwie dziedziny nadal równoległe uprawia, czego zwieńczeniem jest w ubiegłym roku wydana kolejna pozycja książkowa, tym razem album plastyczno-poetycki *Poruszona cisza*. A wcześniej, w 2017, zbiór *Księżyc Miró*. Na czwartej stronie okładki autor prezentuje się po artystowsku, w szerokim, czarnym kapeluszu i bordowym szalu. Można powiedzieć, że Klępka właśnie teraz ma swój dobry czas. Był niedawno uczestnikiem audycji poetyckiej „Radia Zachód”. Mówił o Borgesie, wpływie poezji Czechowicza, o Leśmianie i innych wielkich twórcach w tonie intelektualnego dyskursu z Czesławem Markiewiczem, który sprawnie tę audycję na wysokie pułapy wprowadził. Radia akurat słuchałem, więc wiem. Poza tym jesienią ubiegłego roku został uhonorowany Nagrodą im. A. K. Waśkiewicza. Trochę więc tych splendorów mu się nazbierało. Wracając do książki-albumu, chcę zauważyć, że dołożono dużej staranności edytorskiej i redaktorskiej w jej wydanie. Ma większy niż typowy (A5) format, jest twarda okładka, dobry druk, wysokiej klasy papier (lekko sztywny) i sporą objętość. Wszystko pomyślane z zamiarem, by wywierała wrażenie. Zawiera poezje ułożone w kilkanaście cykli, opatrzonych tytułami: „Poruszona cisza”, „Na wycucie”, „Moja Zielona” itd. A także w osobnym rozdziale są przekłady: „Na czeską nutę”. Jej redaktorem prowadzącym jest Ryszard Błażyński, korektę oraz redakcję wykonała Alicja Błażyńska, Przemysław Gapiński dokonał wyboru prac plastycznych Władysława Klępki, zaś projekt okładki i redakcję techniczną zrobiła Teresa Grzesiak. Zastanawiam się jednak, czy z czerni tych licznych (też sztywnych) przekładek nie lepiej było zrezygnować. One jednak utrudniają lekturę wierszy. Prezentacja prac plastycznych Władysława Klępki nie traciłaby na wyrazie, gdyby trochę inaczej je rozmieścić. Jest to poezja kameralna, pisana w tonie ściszonej stylistyki. Nie cechuje jej wchodzenie w ostrość werbalnych

znaczeń ani głębszych zagadnień cywilizacyjnych. Bowiem Klępka nastawiony jest na łowienie i formułowanie nie tyle jakichś ważnych moralnie czy filozoficznie generalistów, co niuansów nastrojów lirycznych, subtelnych uroków krajobrazów, których dostarcza mu obserwowanie przyrody w różnych porach roku. Szczególnie upodobał sobie ptaki, ich zachowania, zna ich obyczaje i imiona (wilga, mewa, sikora, sroka, sójka, wrona, kowalik, dzięcioł, kozodój i inne), jak mało który z poetów nie tylko lubuskich. Klępka to ornitolog-przyrodnik, także rozpoznaje gatunki mrówek, potrafi nazywać drzewa. Te pasje łączą się z wędrówkami, z ciszą, ze szkicami poetyckich myśli i wrażeń: „Czasami w nocnej ciszy / świerszcze nadają / ciąg dalszy wierszom”. Tak. Można rzec, że poeta zapisuje, ale i zarazem maluje postrzegany świat: „Pójdźka w dziupli / kronikę prowadzi”. Oddaje także pokłon temu miastu („Moja Zielona”), którego „pejzaż wrasta we mnie”. Ma upodobanie do małych form lirycznych, np. haiku. Maria Wasik pisze: „Czytając mamy wrażenie, że przenieśliśmy się do innego, łagodnego świata”. I jest w tym stwierdzeniu sporo racji.

Czesław Sobkowiak